



Dariusz Sprenglewski "Lubię ssać"

Fahrenheit Crew



10 A. MASON

Dariusz Sprenglewski

LUBIĘ SSAĆ

[KRUGER: Ostatni tekst, który miałem... przyjemność dla Was odkużyć, był zły. Okropnie, dramatycznie zły. O wiele gorszy od poniższego. I to już na wstępie jak najlepiej o poniższym świadczy. Ale przecież – nie tylko! Spójrzmy na tytuł! Jakże wiele on obiecuje. Jakie niezmierzone głębie intelektualnej rozrywki połączone z (może przyziemniejszym) konstruktem o charakterze, hmmm, pornograficznym. Ale – no przyznać się, chłopcy! – który z Was tak naprawdę nie lubi chociaż tej krzynki pornodosadności? O tak, tytuł wiele obiecuje. Ale niestety autor partoli sprawę, nie daje nam tego, na co czekamy. I to, podany Wam niejako z góry, nie jest optymistyczny akcent na rozpoczęcie odkużania. Z porno naci, powiedzmy to sobie wprost. Ale mimo to mam nadzieję, że zostaniecie do końca.]

[CORDELIANE: Nie zgodzę się do końca, że fakt istnienia tekstu gorszego świadczy dobrze o poniższym. Jak z doświadczenia wynika, trudno znaleźć granicę, i w każde dno da się zapukać od spodu. Ale przyznaję – nie jest dramatycznie złe. Jest natomiast złe z różnych powodów, które odkryjemy po drodze. A tytuł? No nie wiem, może to humoreska na temat inwazji futrzastych obcych napisana z punktu widzenia odkurzacza? Ale gdyby komuś się taka wstępna koncepcja spodobała, to niestety również się zawiedzie.]

Jonatan prowadził konia powoli, co chwilę w myślach upominał samego siebie, by nie ścisnąć tak mocno ud – wciąż nie ufał zwierzęciu (w zasadzie nie ufał wszystkim stworzeniom większym on niego samego, co wcale nie było takie trudne).

[Teraz zdradzę wam coś z warsztatu czytacza tekstów przysyłanych do redakcji Fahrenheit. Stosuję regułę pierwszego zdania, znacie? Takich reguł w życiu jest mnóstwo; pierwsze wrażenie, gdy kogoś poznamy, albo gdy czytamy książkę – reguła pierwszego rozdziału (czy warto czytać dalej). Przy selekcji tekstów pierwsze zdanie z bardzo dużym prawdopodobieństwem informuje mnie, czy

z danym tekstem będę się męczył (i nawet w jakim stopniu), albo czy wręcz przeciwnie. Co widzicie w pierwszym zdaniu?]

[Bezwład w wyrażaniu myśli, braki warsztatowe i nieświadomość znaczeń słów.]

[Mamy więc Jonatana, który prowadzi konia, a że koń nie jest, dajmy na to, samochodem, więc przy braku dokładniejszego opisu oznacza to, że idzie pieszo, ciągnąc konia za uprząż, kantar, wodze, lejce – mniejsza o to. A skoro idzie pieszo, to uporczywe upominanie się w myślach (w tym momencie widać, że autor nie umie, nie zna imiesłówów, co widać w zasadzie do końca tekstu, z dużą szkodą dla narracji oczywiście), by nie zaciskać tak mocno ud, wydaje się informacją arcyciekawą. I to dlatego, bo wciąż nie ufa koniowi! Jakąż tu mamy sensacyjną tajemnicę, skoro wciąż nie ufa, musi być jakiś tego powód! I gdy weźmiemy pod uwagę tytuł opowiadania, zagadkowy powód zaciskania ud i napominanie się, by tego nie robić (bo przecież tak się nie da chodzić), to wszystko staje się jasne! Kurde, też bym takiemu koniowi nie ufał!]

[W tym kontekście pozornie zbyteczna informacja o braku zaufania do wszelkich stworzeń większych od bohatera (co nie jest dla niego takie trudne!) rzuca nowe światło na jego dotychczasowe doznania z takimi stworzeniami. Strach się bać!]

[Mamy więc sugestię pornoretrospekcji i... eee, już Wam zdradziłem, że porno nie będzie... Ale chociaż udawajcie później zaskoczenie, OK?]

[Jeśli iść dalej tym tropem, szykuje nam się może jeszcze jedna niespodzianka. Czyżby Jonatan był dziewczyną w przebraniu? Bo faceci, hmm... zaciskać powinni nie uda, a mięśnie w nieco innej, choć pobliskiej okolicy.]

Na przedzie jechał Belliger, za nim Arguta, dalej Bonum, później nasz młody bohater, a tyły osłaniał Samuel.

[Drugie zdanie – przedstawiamy drużynę. Mechanicznie dość, bez pokuszenia się o jakieś krótkie charakterystyki (co się już za chwilę zemści). Młodego bohatera odpuszczę, niech będzie, że się domyślam: chodzi o Jonatana. No a Samuel osłania tyły – przed czym?]

[Może z tyłu idzie jeszcze jeden koń, któremu Jonatan nie ufa.]

[A skoro z całej drużyny to właśnie Jonatan jest naszym bohaterem, to na pewno przed końcem tekstu czymś się wykaże. Czekamy?...]

Belliger wskazał coś palcem [mama nie uczyła, że się palcem nie pokazuje?]. Z krzaków oblegających [oblężeeenie, to długie oblężeeenie...] pobocze, wystawała drewniana tablica. Jedna z jej krawędzi była wyszczerbiona. Na spruchniałych [sic] dechach [bo „deski” brzmią mało wyrafinowanie] widniał niewyraźny napis [jeśli naprawdę te wszystkie szczegóły dotyczące tablicy są niezbędne, to można by je zmieścić w jednym zdaniu, a nie w trzech: „...wystawała spróchniała, wyszczerbiona tablica z niewyraźnym napisem”.] [Ja myślę. Że. Tak. Jest. Dramatyczniej.] Wojownik [Czyli kto, bo nie wiemy, czy wojownik był tylko jeden, czy może cała drużyna?] [Toż to RPG, mamy pewnie wojownika, maga, złodziejkę, barda i druida.] poprowadził konia bliżej. Nachylił się, by rozszyfrować wyblakłe litery.

- To droga do Duodevert – oznajmił. - Będziemy tam przed zmierzchem.

[Będę marudził. Z tablicy dowiadują się, że to droga do Duodevert. Wcześniej, gdy wyruszali, nie wiedzieli, dokąd prowadzi droga? Toż nawet w średniowieczu i w światach fantasy szlaki prowadzą skądś – dokądś. Znaczy, jechali zupełnie na pałę? A jeśli Duodevert jest tylko wioską przy drodze, to

nie jest to droga do, prawda?]

[Pewnikiem pobiłdzili. A Duodevert musi być najbliższą miejscowością przy tej drodze, bo ostatecznie i tak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.]

- I dobrze - krzyknął Samuel. - Mój brzuch domaga się jadła bardziej, niż marynarz kobity, po zejściu na ląd. [Interpunkcja rządzi, najbardziej gdy jadę konno, a mój brzuch domaga się jadła po zejściu na ląd.]

- *Strzeżcie się przybysze* - Belliger powiedział pod nosem [Jeden mówi, drugi mu odpowiada krzykiem, na co znów pierwszy szepcze pod nosem. Nie potrafią normalnie rozmawiać?]

- Co tam szepczesz, przyjacielu? [No właśnie. Samuel, który niby był na tyłach, i może dlatego krzyczał, teraz usłyszał szept. Szczypta konsekwencji?...]

- Tutaj jest ostrzeżenie. *Strzeżcie się przybysze*. I tyle.

- Nie od dziś tropię złe moce - zaczął Samuel. - Słyszałem o wielu wioskach i miastach, nękanych przez demony i potwory, ale Duodevert... Pierwsze słyszę, żeby w takiej wiosce coś działa się nie tak.

[Bo to zła wioska była. Nie taka jak te, o których słyszał, że są nękane. Tylko inna, to oczywiste. Bo tylko w tych tamtych dzieje się coś nie tak, a w takiej jak ta dzieje się tylko tak tak. Rozjaśniłem, mam nadzieję?] [Najpewniej chodzi o kategorię „wioski zwane Duodevert”, w których z definicji nic się nie dzieje. Bo nazwa to na razie jedyne, co tę wioskę określa. Poza tym, że jest demononienękalna.]

- Znak wygląda na stary, ale też mogli go postawić z desek z jakiejś opuszczonej chaty. [Albo z zamieszkanego chaty, albo z opuszczonego dworu, albo z zamieszkanego dworu, albo z opuszczonego szalasu, albo z zamieszkanego szalasu... Nadszczegółarstwo nadaje narracji i dialogom szczególnego polotu. Nie wystarczyłyby stare, używane, zniszczone, zdewastowane, sfatygowane deski?] Jonatan?

- Belliger spojrzał na młodzieńca. - Co ty na to? Powinniśmy sprawdzić, co nęka tę wioskę? [Wysoce inteligentne pytanie, bo przecież stoją na rozdrożu, mogą pojechać w prawo, mogą w lewo... a nie, tu nie ma skrzyżowania, mogą tylko wrócić. Autorze, przecież i tak jadą w tę stronę, po co pytać?] [No nie, ale mogliby nie sprawdzać, mieć nękanie w rzuci, przemknąć opłotkami i pojechać dalej... tylko co wtedy z resztą fabuły?] [Mnie jeszcze frapuje, skąd on wiedział, że wieś coś nęka. Bo *Strzeżcie się przybysze*? Może mieszkańcy po prostu nie lubią grupek zidiociałych bohaterów od siedmiu boleści?]

Chłopak rozejrzał się po kompanach, jeszcze nie przywykł do roli przywódcy... [Ahaaa, przywódcy. Młody bohater, uda się same zaciskają, mroczna przeszłość związana ze ssaniem i stworzeniami większymi od niego... Coś mi się zdaje, że oni jednak jechali na pałę.] No, przywódcy to może za dużo powiedziane; raczej kogoś, kto podejmuje decyzje w kluczowych kwestiach ich podróży [No cóż, jako krytyk tego tekstu... no, krytyk to może za dużo powiedziane, raczej ktoś, kto negatywnie opiniuje jego wątpliwe walory.] [A mnie zaczyna dręczyć ciekawość, jakież to kwalifikacje do podejmowania decyzji Jonatan posiada? Bo na razie, według opisu, to ani walorów fizycznych, ani pewności siebie.]

- Jonatan? - Bonum nachyliła się do młodzieńca, [Wszak musiała, pamiętamy, że ona konno, a on pieszo.] spod kaptura wypadło kilka kosmyków jej rudych włosów. [To ważne, by napisać, że włosy były jej. Bo mogłyby wypaść jej kosmyki cudzych rudych włosów, to bardzo istotne, wręcz groźne. No i ważne jest, by zaznaczyć, że włosów, bo same rude kosmyki to zbyt ogólnie, ktoś by pomyślał, że spod kaptura wypadło jej kilka zajęczych ogonów, to po łowiecku też kosmyki, nie można dopuścić do takiej pomyłki.] Jonatan zapatrzył się w atrakcyjne oblicze dziewczyny. - Jonatan?

[Bonum to niefortunnie dobrane imię dla dziewczyny. Oznacza dobro, w rodzaju nijakim. Jeśli mamy

do czynienia ze standardowym fantasy osadzonym w świecie pseudośredniowiecznym, a na razie wszystko na to wskazuje, to skojarzenia z łaciną nasuwają się same i powodują zgrzyt.]

- Co? Tak. Tak, myślę, że powinniśmy to sprawdzić. [Już wiadomo, czemu przywódca? Taki pewny, taki zdecydowany, ta psychiczna siła! Nawet już zapomniał, że nie musi ud zaciskać.] Jeśli znak postawiono nie dawniej, niż przed rokiem, to musimy się upewnić, co nęka wioskę. [A jeśli dawniej niż przed rokiem, to olewamy. Hajda, badajcie wiek tablicy, może datowanie węglem? Nie, po prostu jeśli dawniej, to już nie ma czego sprawdzać, wioska została na pewno zanękana w niebyt.] Być może Ananta maczał w tym swoje węzowe palce.

[Yeah. Ananta i węzowe palce! Mamy tu więc jakiegoś solidnego adwersarza, z którym drużyna nie raz się zwycięsko potykała, a nigdy nie było lekko. To jest, moi drodzy, zapowiedź dramatycznych wydarzeń, a i zapewne jakiś fragmencik ciekawej historyjki o dawniejszych wyczynach Ananty usłyszymy. Będzie mrok, magia, węzowe palce i inne potwory!]

[Albo... bardzo się zdziwicie, jeśli to imię, ba, ta postać w ogóle - więcej się w tekście nie pojawi?]

[Nie zdziwimy. Mamy już pewne podejrzenia, czego można (nie)oczekiwać.]

- W takim razie, postanowione. - Belliger wyprowadził konia z zarośli [A kiedy w nie włożył? Wiem! Krzaki mu konia też obległy!] i drużyna ruszyła dalej na wschód.

Gdy niebo tonęło w stalowej barwie wieczoru, a płomienna poświata tliła się już tylko nad zachodnim horyzontem, drużyna minęła pierwsze zabudowy. [Zabudowa - budynki znajdujące się na jakimś terenie. Nie wiem, w jakiej sytuacji można poprawnie użyć tego słowa w liczbie mnogiej.]

Z pomiędzy [sic] szpar [Poważnie, spomiędzy szpar, a pomiędzy szparami, jak tuszę, jest drewno - ergo z drewna mógłby się wydobywać jakiś blask?] [Może to takie elfie drewno, albo "spruchniałe", też świeci.] okiennic nie wydobył [Ale tylko raz się nie wydobył, żeby w zwyczaj mu nie weszło...] się żaden blask, mieszkańcy albo spali, albo siedzieli w ciemnościach [Skąd ta pewnoś, mogli pójść na mecz, chlać w oberży, stawiać po lasach nowe tablice ostrzegawcze z dech pochodzących z opuszczonych chat, a nawet szukać Ananty w tym opowiadaniu.] [Po prostu poszli po rozum do głowy i trzymali się z dala od tego tekstu.] - chaty były zadbane, musiał je ktoś zamieszkiwać.

[Autorowi przyda się głębsza refleksja dotycząca opisów, bo robi to dokładnie odwrotnie niż powinien. Na poziomie zdania nadopisy, jak z tymi kosmykami jej rudych włosów, zamiast po prostu rudymi kosmykami. Za to na poziomie głębszym, fabularnym, brak opisów, tylko gołe fakty, niczym nieuzasadnione. Autor podaje nam gotowe wnioski bohaterów - chaty zadbane, ale ciemne, znaczy muszą być zamieszkane, a mieszkańcy śpią albo siedzą po ciemku. A właśnie tutaj, autorze, przydałby się jakiś opis wskazujący na zadbanie tych chat! Zamiecione klepiska, wysprzątane gumna, firanki w oknach wyklejonych rybimi pęcherzami, wycieraczki z napisem „Serdecznie witamy” albo ogrodowe krasnale. Cokolwiek, co wykazałoby nam, że te chaty nie wyglądają na opuszczone. A tak, wyciągnięte wnioski wyglądają na autorskie chciejstwo. Albo na brak wyobraźni.]

Główna aleja ciągnęła się lekkim łukiem ku szerokiemu [Był szeroki, ale bardzo krótki, w sumie wyglądał jak ulica, tylko w poprzek. Serio, plac może być podłużny, kwadratowy, okrągły, duży, mały, ale jego większy wymiar zawsze będzie długością.] placowi. W jednym rogu stały obok siebie dwie karczmy [Wieś, główna aleja, szeroki plac. Poważnie?] [No i koniecznie dwie karczmy, żeby wszyscy mieszkańcy się zmieścili po zmroku, skoro nie siedzą w chałupach.]. Pijackie śpiewy dobiegały z obu. Drużyna zatrzymała się przed gospodą, obok której dobudowano stajnię. [I znów chciejstwo, autor nie informuje nas, skąd drużyna wie, że stajnię dobudowano, a nie zbudowano razem z gospodą.

Poza tym druga gospoda może mieć stajnie z tyłu.]

- Zobaczą, czy mają wolne pokoje [Poważnie - pokoje? W wiejskiej gospodzie? Tylko niech się upewni, czy w pokojach jest wifi, bo jak nie ma, to jedziemy dalej.] [No, jeśli nie będzie wolnych zwykłych pokoi, to może apartament dla nowożeńców?] - powiedział Belliger i zsiadł z konia. [Naumieć się imiesłowów, chyba że bohater nie potrafi jednocześnie mówić i zsiadać - no wiem, wiem, są tacy. W końcu podobno Jonatan jest w tej drużynie od myślenia, może on potrafi?]

Zniknął za drewnianymi drzwiami, na których namalowano dwie krzyżujące się, białe kreski. [Czemu nie po prostu: biały krzyż albo krzyżyk? Chyba że kreski nie przecinały się pod kątem prostym, ale wtedy należałoby to opisać.] Hałas dobiegający z wnętrza, ucichł. [Jak ja, lubię, gdy ktoś oddziela przecinkiem podmiot od orzeczenia...] Po chwili wojownik wyszedł z karczmy, tuż za nim biegł chłopak nieco chudszy od Jonatana (tak, bycie chudszy od naszego bohatera okazało się możliwe). [Właśnie nad tym się zastanawiałem od początku tekstu: czy to możliwe, żeby ktoś był chudszy od Jonatana?]

- Witajcie w naszym zajeździe - wydukał. - Zaprowadzę konie do spania. Pokoje są w środku. [Krótka wypowiedź, a tyle ciekawych spostrzeżeń! Czemu na ten przykład nie powiedział „Witajcie”? Czemu w zajeździe (trudne słowo) a nie karczmie, oberży czy po prostu nie wymienił nazwy? Kolejne zdania też powalają, nawet jak się weźmie poprawkę na stylizację na zidiociałego parobka. Czemu konie do spania, a nie do stajni? I na koniec chyba najlepsze - czemu, wbrew wszelkim przepisom budowlanym, pokoje nie są na zewnątrz?]

[Chłopak musiał być na szkoleniu z obsługi klienta. Ale poza wszystkim to witał gości (nawet wychodząc do nich na zewnątrz) gospodarz, właściciel oberży, a nie jakiś zidiociały parobek, który raczej powinien zająć się bez słowa końmi i bagażami. Recepcjonistów i konsjerży wtedy nie było.]

Kąciki ust Bonum drgnęły ku górze, powstrzymała się jednak od głośnego parsknięcia. Drużyna zniknęła w gospodzie. [A czytelnik został na zewnątrz.]

- Mało ludzi [A hałas spory] [Uprzednie pijackie śpiewy były pewnie co najwyżej w duecie.] - zauważył Jonatan. - I dziwnie się nam...

- Jonatan - przerwał mu Belliger - lepiej nie krytykuj tutejszych, zanim ich nie poznasz.

[Muszę przyznać, że Jonatan coraz lepiej wygląda. Młody, chudy, roztargniony, niezdecydowany, zaciska uda, i na deser papla przy ludziach, czego nie powinien, a podwładni swobodnie go opieprzają. Faktycznie, coraz więcej cech przywódczych. A, zapomniałem, on nie jest przywódcą, on tylko podejmuje kluczowe decyzje.]

[O, to, to. Tajemnicą pozostaje wciąż, kto go powołał na osobę decyzyjną. Drużyna przez aklamację? Czy też np. wszyscy są tylko najemnikami, którzy towarzyszą Jonatanowi? I właściwie skąd przekonanie, że wypowiedź Jonatana miała być krytyczna?]

Usiedli przy okrągłym stole [Czy to nie jest zbyt anachroniczne, okrągły stół w wiejskiej karczmie? Niezbyt realnie mi to brzmi.] [Owszem, taki stół jest i drogi w wykonaniu, i miejsce w izbie mało efektywnie wykorzystane. Chyba że to taka moda z dworu króla Artura, ale karczmarz musiałby być snobem...], karczma dziewczyna przyniosła im dwa dzbany piwa. Wzniesli toast, a Samuel poprosił o jakąkolwiek strawę. Pozostali klienci bacznie oglądali przybyszów, dwóch rośli wojów, większych od każdego mieszkańca wioski; zwinnego złodziejaska, skrywającego bystre spojrzenie pod kapturem; rudowłose dziewczę z zaciętą miną i... jakiegoś chłopca, gołowasa, chuderlaka z wystraszonymi oczami. [Wreszcie mamy jakiś opis drużyny, a akcje Jonatana coraz bardziej rosną.]

[Mówiłam, drużyna z RPG. Rozumiem, że Arguta to ten złodziejasek, musiałam cofnąć się do listy płac. Ale skąd wiedzieli o tym od razu inni klienci? Miał na szyi jakiś emblemat gildii złodziei czy piętno wypalone na czole (skrytym pod kapturem)? No i na pewno jego złodziejskie umiejętności odegrają jeszcze rolę w tekście, prawda? PRAWDA?]

Jeden ze stałych bywalców zajazdu [Po czym drużyna poznała, że to stały bywalec a nie, dajmy na to, abstynent, który właśnie dziś się złamał i poszedł w cug?] [Na tej samej zasadzie, na której bywalcy rozpoznali, że Arguta jest złodziejaskiem.] wstał od swoich kompanów, i chwiejąc się nieco [Ooo, jednak czasem imiesłowcy wychodzą autorowi, choć interpunkcja już nie.], podszedł do stolika drużyny Jonatana. [Przez chwilę się wahał, czy nie podejść do rogu stołu owalnego, tam siedziała drużyna Mieszka, czy może pod komin, gdzie przy niskim stoliku kawowym rozsiadła się drużyna Yamamoto – a poważnie: sama drużyna nie wystarczy?]

– Witamy w naszych skromnych progach. Co przywiało tak znaczne towarzystwo w zakątki ludzkiego padołu, o którym nawet bogowie zapomnieli? [O całym padole zapomnieli bogowie (niezła skleroza), czy tylko o zakątkach – to wtedy mamy niewłaściwy zaimek] – Pijaczek czknął i oparł się o blat, nachylił do Belligera. – Czego tu szukacie?

– Zostaw ich – polecił gospodarz. – Co za różnica, co ich tu przywiodło. W nocy nikogo stąd nie wypędzę.

– Za dobre masz serce, Avarus. Za dobre.

– Dlaczego po zmroku nikogo nie wyrzucisz, przyjacielu? – zapytał Belliger.

– Bo tak już mam. Nie jestem miłym typem, i nie jestem twoim przyjacielem, ale nie chcę mieć na sumieniu żadnego człowieka, nawet obcego.

[Ale zaraz, gospodarz ich chyba nie przygarnął z dobrego serca do prywatnego domu, tylko są płacącymi klientami karczmy, którzy nie sprawiają na razie nikomu żadnych kłopotów. Czy tylko mnie się zdaje, że rozmowa o wyrzucaniu w tym kontekście jest bez sensu?]

– A czemuż to miałbyś mieć nas na sumieniu?

– Ślepi jesteście? Nie widzieliście znaków?

– Na drodze wiodącej od wschodu [Zła wiadomość dla autora – czytelnik ma zwykle lepszą pamięć od niego. Trzeba się bardziej starać, by nie popełniać takich lapsusów jak ten: drużyna ruszyła na wschód i przybyła do wsi drogą... od wschodu. A może oni ją okrążyli?] widzieliśmy jedną tablicę. *Strzeżcie się przybysze*, tak było na niej napisane. Czym prędzej znaleźliśmy zajazd, [Nie przyszło im do głowy, że to ostrzeżenie przed miejscowymi karczmami.] [Przypomniała mi się Ronja, córka zbójnika, która chodziła skakać po kamieniach na progu rzeczny, bo gdzie indziej można uważać, żeby nie wpaść do wody? Ale to była powieść dla dzieci...] a teraz zastanawiamy się, czego powinniśmy się strzec.

Klienci karczmy nagle odwrócili się od drużyny [Wszyscy, jak jeden mąż, razem z zydlami i ławami, niezły musiał być harmider.], biegali wzrokiem po ścianach i podłodze, kilku coś wybełkotało. Pijaczek wyprostował się i odszedł.

[Nareszcie zaczynamy budować napięcie. Ostrzeżenie na tablicy, ciemna i cicha wieś, dziwne znaki na drzwiach karczmy, karczmarz, który nie ma serca ich w noc wyrzucać, i zestrachana klientela. No, to teraz się zacznie! Groza już chwyta mnie za gardło! (Choć nastawiałem się raczej na obiecywane tytułem porno, ale skoro już wychlapałem że nie ma... to się choć na grozę ucieszmy.)]

- Ja wam dobrze radzę, idźcie spać, a rano wypad, jak najdalej - powiedział gburek, powstrzymując czkawkę. [To znaczy kto powiedział? Pijaczek już odszedł, a gospodarz chyba jest trzeźwy, więc skąd czkawka? I czemu tak pieszczotliwie o gburze?...]

- Coś was dręczy. - Belliger wstał. - Ja i moi kompani mamy doświadczenie w radzeniu sobie z różnymi... problemami. Może zdołamy wam pomóc.

- Żaden śmiertelnik nic nie poradzi. - Gospodarz wyszedł zza baru [Formalnie to jest poprawne, ale jednak... w realiach średniowiecznych - bar? Nie szynkwas?] [Widać w tamtym średniowieczu mieli wpływy kulturowe z Anglii, a nie z Niemiec], rzucił brudną szmatę [Czemu zawsze musi być brudna?] [Bo może czysta szmata to ideał nieosiągalny za pomocą tary i kijanek, ale wtedy też wystarczyłoby po prostu "szmata".] na blat. - Może radziliście sobie z potworami [A skąd on wie, że z potworami, to z dialogu nie wynika, to jest chciejstwo autora, Belliger mógł mieć na myśli problemy... z wołkami zbożowymi, dajmy na to.], ale nas nęka coś gorszego.

- Jeśli można to zranić, można i zabić [Zaiste, złota myśl, ale w wykazaniu jej idiotyczności wyręcza mnie karczmarz.].

- I tu tkwi problem. Nie da się tego zranić. Czytaliśmy księgi, nasza Starsza szukała pomocy w świecie astralnym. I nic. Nikt nie wie, jak pokonać to obrzydlistwo. [Oj, kmiotki, kmiotki, jakież to księgi czytaliście? Poważnie? A wasza Starsza to pewnie Magna Alma Mater Primo Sorto Balerina jakiejś poważnej uczelni magicznej, a nie zwykła wiejska zakłątucha-szeptucha? Nawet kmiotkowi by do łba przyszło, że ktoś ze świata dalekiego może wiedzieć coś, co się miejscowym filozofom nigdy nie śniło. Nierealnie myślące postaci tworzysz, autorze.] [No ale skoro Starsza się konsultowała ze światem astralnym, to wyższych autorytetów już niet.]

- To może być demon - zauważył Samuel, jego dzikie oczy spoglądały spomiędzy długich, czarnych włosów. [To coś jak ta dziewczyna ze studni w „Ringu”? Ciekawy wizerunek jak na wojownika.] - Zwykle miecze mogą nie wystarczyć, ale każdego demona można zgładzić... trzeba tylko dowiedzieć się jak. Co to za bestia, co was nęka? Mówcie wreszcie, unikacie odpowiedzi, jak mysz czmychająca przed kotem. [Koty są wszak znane z zadawania wścibskich pytań.]

[Napięcie się wzmacnia. Nie da się zranić, nie da się zabić, demon, ach!]

Klienci wpatrywali się w karczmarza, ten sięgnął po szmatę i wrócił za bar.

[Chwali się konsekwencją. Wyszedł zza baru, rzucił szmatę, zabrał szmatę, wrócił za bar. Szmata jest rekwizytem podkreślającym karczmarzowatość, poza tym nie gra roli.]

- Ja nic nie wiem. Chcecie pytać, pytajcie Starszej. Ale teraz śpi, a nie lubi, kiedy kto ją budzi. [Uj, Młodsze też nie lubią.]

- Rankiem się do niej udamy - stwierdził Belliger. - Jonatan, ty, Bonum i Arguta zostaniecie w pokoju. My z Samuelem przejdziemy się po okolicy.

[Oto, jak Jonatan podejmuje decyzje.]

- Wychodźcie w nocy?! Szaleńcy! Chcecie zginać?

[Zginać! Ależ tu niebezpiecznie! Ciekawe, ilu miejscowych już oddało życie temu potworowi!]

[Nieeee, czytaj uważnie, nie zginać, tylko zginać. Wybierają się robić origami. Tysiąc żurawi za pomyślność wioski.]

- Wasza niewiedza napędza wasz strach. [Zaimkoza] [E, bez zaimków nie brzmiałoby tak „podniośle”...] Nie macie pojęcia, co nęka wioskę, i nie macie odwagi tego sprawdzić. [No co się dziwisz, chłopie, zginąć można, wielu już pewnie stwór na kawałki poszatkował, wolą się na cztery spusty zamknąć.] Zresztą, co cię to obchodzi, jesteśmy tylko obcymi. Nie wyrzucasz nas, wychodzimy na własne życzenie.

- Zginiecie.

- Zobaczymy się rano. Przygotuj porządne śniadanie.

Belliger i Samuel wyszli z karczmy. Przemierzali ulice z ubitego piachu. [Była ziemia, ale usypali ładnie piachem, a potem długo ubijali.] [Jeśli Autor myśli, że piach w ogóle daje się ubić, polecam wycieczkę na plażę.] [Mokry by się dało. Oni pewnie sypali, zwilżali i ubijali, sypali, zwilżali i ubijali. I jeszcze zwilżyli. I raz jeszcze ubili.] [I zwilżali regularnie, żeby nie wysychał, i wolę się nie zastanawiać, czym zwilżali.] Między daczami [Ooo, czyli oprócz chłopskich chałup we wsi był domki letniskowe pobudowane przez bogaczy, tylko gdzie ci bogacze, potwór ich zjadł?] nieprzerwanie trwała cisza, czasem tylko zahukała sowa, lub zapiszczał nietoperz. [Chwali się autorowi, że próbuje oddać atmosferę, ale przydałoby się bardziej z głową, skoro sowa huknęła, a nietoperz pisnął, to jednak czasem tę ciszę coś przerywało, prawda?] Wojownicy obeszli granicę Duodevert [Ale którą granicę, północną, południową, wschodnio-wschodnią? Czy może wszystkie granice obeszli?] [Granice możliwości najwyraźniej.] dwa razy. Nic. Żaden potwór, ani demon nie naskoczył na ich plecy [Za to na klaty całe mrowie plus kilka na boki.], w mroku nie majaczyły żadne błyszczące ślepie.

Księżyc powoli bladł, cykanie świerszczy narastało. [A, to w tej nieprzerwanej ciszy jeszcze cykały świerszcze? Bo skoro narastało, to cykały już wcześniej, a nie dopiero zaczęły koncert.] Uszu wojowników dobiegł kobiecy krzyk. Zerwali się ku północnym zabudowom. [Naprawdę, jeszcze raz, „zabudowa” to nie jest archaiczna wersja „zabudowania”.] Minęli dwa zaułki, skręcili w trzeci, pod ścianą daczy kuliła się ciemna postać. Bohaterowie stanęli przy niej. Belliger kucnął. [A strzyga go chlast pazurami po słabiźnie, coś mało czujny ten wojownik, nawet miecza nie wyciągnął.] [Najpierw konieczne trzeba było zaznaczyć, że stanęli, a dopiero potem, że kucnął. Kucanie z marszu nie wchodzi w grę, tak jak mówienie jednocześnie ze zsiadaniem z konia. Strasznie niepodzielną uwagę mają protagoniści, bo bohaterami ich trudno nazwać.]

- Już dobrze, nic ci nie grozi.

Kobieta rzuciła się wojownikowi w ramiona, drżała, kuliła się i wtulała w umięśnioną pierś osłoniętą skórzaną zbroją. [Eee, tak jakoś mi się to wydaje nieprawdopodobne, żeby się rzucać w ramiona obcemu zbrojnemu, nawet jeśli mówi „nic ci nie grozi”. Poza tym pierś osłonięta zbroją może być co najwyżej szeroka. Czy umięśniona, to wiadomo dopiero wtedy, kiedy się widzi to, co jest pod pod spodem. I ostatecznie zbroja, nawet skórzana, naprawdę nie nadaje się do wtulania.]

- Co się stało?

- To tu było. [Ach, panowie obcy, panowie pewnie nie wiedzą, no więc „to” jest...] Usłyszałam chrobotanie w okiennicę, myślałam, że to kot znowu nie może wejść do środka, więc otworzyłam... - Zapłakała, chowając twarz w dłoniach. [Znowu umie imiesłowcy!] Po chwili oddech się jej uspokoił. - Otworzyłam... Miałam nigdy nie otwierać, ale otworzyłam... [Ale dlaczego?...] Złapało mnie za rękę. Jego zimne palce. Twarde. Pociągnął mnie. [To ono czy jednak on?] Zaczęłam kopać i drapać i krzyczeć. Uciekło. Uciekło. Musiało zobaczyć, że tu biegniecie. Skóra, skóra tego czegoś była zimna i twarda... jak lód. Jak lód.

[Ach, coraz większa groza. Zło zaatakowało! Niewinną Kobietę. Twarde palce, zimne jak lód, och jej. Ale na szczęście uciekło, uratowali... hmm, jak niepokonane, to czemu uciekało? Hmmm.]

- Już dobrze, nic ci nie grozi. Jesteśmy tutaj. - Belliger posłał Samuelowi porozumiewawcze spojrzenie [Ciekawe względem czego się porozumieli.] [„Nic ci nie grozi”, mrug-mrug, szturch-szturch], ten rozejrzał się po okolicy, wciągnął głęboko powietrze.

- Rano zobaczymy, czy to coś zostawiło jakieś ślady.

Wojownicy weszli z kobietą do jej domu. Zostali tam do świtu. [No co tam robili, ja pytam? No co? Było porozumiewawcze spojrzenie, hmm? No dawaj to porno, Autor, dawaj! Zapomniałem - przecież nie ma.] Rankiem obejrzeliziemie wokół chaty, ale widzieli tylko ślady ludzi. Na okiennicy było za to spore wgłębienie, rysa, jakby ślad od pazura.

Wrócili do gospody akurat, gdy Jonatan, Bonum i Arguta zabrali się za śniadanie.

- I jak poszły wam nocne łowy? - zapytał chłopak. [Zuch chłopak, nie tylko ja myślę o porno.]

- Obeszliśmy wioskę kilka razy i nic - zaczął Belliger, a Samuel dobrał się do jadła. - Już myśleliśmy, że wrócimy z niczym...

- Widzieliście to?

- Nie. Usłyszeliśmy krzyk kobiety. Musieliśmy to spłoszyć. Kobieta twierdzi, że to coś wyciągnęło ją z domu przez otwartą okiennicę, ma skórę jak lód, zimną i twardą. Rano obejrzeliziemie okolicę, ale poza jednym śladem pazura, nie trafiliśmy na nic nadzwyczajnego. Wszędzie były tylko odciski ludzkich stóp.

- Może to coś nie stało na ziemi? [Może to coś ma ludzkie stopy?]

- No tak! O tym nawet nie pomyśleliśmy. [No, w końcu jakiś wkład Jonatana, bez niego nie pomyśleli, a z nim proszę bardzo.] Jak tylko zjemy, pójdziemy jeszcze raz obejrzeć chatę tamtej kobiety, a później do Starszej wioski.

Wojownicy dołączyli do drużyny, a tuż po śniadaniu ruszyli na poszukiwania kolejnych śladów. Ubita ziemia nosiła znamiona jedynie stóp mieszkańców [A ten tekst nosi jedynie znamiona grafomanii, czy autor sprawdzał słowo „znamię” w słowniku?], za to na ścianie chaty, zaraz poniżej strzechy [Zadbanej, wyczesanej, żeby było widać, że ktoś tu mieszka.], drewniane bele żłobiło kilka wgłębień. Belliger podsadził Jonatana, chłopak dokładnie obejrzał rysy.

- Ślady wyglądają jak ten na okiennicy, tylko są krótsze. Strzecha jest też ugnieciona w tym miejscu.
- Jonatan wskazał zagłębienie znajdujące się w prostej linii nad zarysowaniami.

- Po co ten stwór wchodził na dach? - zastanawiał się Samuel. - Przecież z ziemi też mógł otworzyć okiennicę. [Właściwie z dachu to w ogóle się nie da. Autor widział kiedyś na obrazku kurną dachę... wróc, chałupę? Strzecha tak wystaje, że do okien nijak sięgnąć. Że nie wspomnę o tym, co wynikało z wyjęczanej opowieści poszkodowanej, że te okiennice otwierają się... tam-tada-dam... od środka!]

Jonatan zeskoczył z barków wojownika, rozejrzał się, ściągnął usta. Jego brwi nagle uniosły się ku górze, a rozwarłe powieki całkowicie odsłoniły niebieskie tęczówki. [Ale białek nie. Do takich wniosków można dojść, gdy Autor wydziwia, zamiast napisać, że zwyczajnie otworzył szeroko oczy.] [Jeszcze nie wiemy, gdzie były wtedy źrenice! Co ze źrenicami? I czy tak wygląda zawsze, kiedy Jonatan myśli?]

- To coś nie weszło nad dach... tylko na nim wylądowało.

Pozostali zerkali na siebie. To wydawało się logiczne. Brak śladów na ziemi, zagłębienie w dachu (pewnie od lądowania), zadrapania pod strzechą.

[Napięcie zbliża się do punktu kulminacyjnego! To coś jeszcze lata! Mordercze, zimne, nieśmiertelne i lata! Coś mi zaczyna jakby świtać...]

- Musimy zapytać Starszej, co wie o tym stworze - zasugerował Belliger.

- Racja. - Jonatan skinął energicznie i podszedł w stronę głównej wiejskiej drogi. - Idziecie?

- Tak, ale to w drugą stronę. - Wojownik uśmiechnął się i ruszył ku północnym obrzeżom Duodevert. [Coś ja tam już wspominałem o lepszej pamięci czytelnika, prawda? To sprawdźmy, o czym tym razem autor zapomniał - atak na wieśniaczkę miał miejsce na północy wioski, w stronę północnych zabudowań zerwali się w nocy wojownicy. Teraz wrócili tu, by badać ślady, skończyli, i gdzie idą? Ku północnym obrzeżom wsi. A nie są już na północnych obrzeżach? Alternatywne wyjaśnienie - autor zna tylko dwa kierunki, północ i wschód.]

Młodzieniec podbiegł do przyjaciół i cała drużyna udała się do Starszej. Jej chata była zabudową najdalej wysuniętą na północ [Pewnie długo tu szli od północnych zabudowań, spora musi być ta wieś.], zamiast płotu, w każdą ze stron świata były skierowane cztery symbole [To w sumie szesnaście?] wykonane z krzyżujących się dech. [Bo deska brzmi tak prostacko.] [A może właśnie nie dość...] Sama dacz [Domek letniskowy? A poza tym - dacza, autorze. To nie sicz.] przylegała do wielkiego dębu - w zasadzie, szkielet całej konstrukcji wspierał się o pień. [Interpunkcja 1 : autor 0] Przed wejściem, na prostej ławie siedziała przygarbiona, niska kobieta, której siwe włosy plątały się przy kostkach. [Dłoni czy stóp? Nie prościej byłoby napisać, że miała długie włosy sięgające do ziemi?] [Myślę, że chodzi o te kostki w uchu: młoteczek, kowadełko i strzemiączko.]

- To mnie szukacie - zawołała. [Prorokini jaka czy co?...]

- Witaj, pani - zaczął Belliger. - Jesteśmy...

- Och, daj że spokój z tymi uprzejmościami. Jesteście tymi obcymi, którzy w nocy uratowali jedną z kobiet. Wieści szybko się tutaj roznoszą. Poza tym, tutaj każdy każdego zna, a wcześniej was nie widziałam. No i patrząc na was, od razu widać, czym się zajmujecie... no może poza tym młodzińcem. - Wskazała na Jonatana. - Jesteś jakimś [zaimkoza] młodym kapłanem? Magiem? Może giermkim?

- Jonatan to nasz przywódca. [Ale od gadania w imieniu drużyny jest najwyraźniej Belliger, jak widać w dalszym ciągu rozmowy.]

Starsza zaniósła się śmiechem [No, jednak całkiem rozsądna ta Starsza], odchyliła w tył i chlasnęła dłonią w kolano.

- A to dobre. Tacy rośli wojacy słuchają się podrostka. Dziwna z was drużyna, ale że udało wam się poprawić mi humor, to pomogę, jak potrafię. Czego wam trzeba?

- Informacji, przede wszystkim. Odnieśliśmy wrażenie, że stwór, który nęka wioskę, potrafi latać.

- A no potrafi. [A no. Ano. Anno. Wybierz właściwą formę.]

- Co to za stworzenie?

- Przeróżające. - Starsza nachyliła się ku Belligerowi, rozglądnęła na boki i ściszyła głos do szeptu. - To stworzenie nie jest ani żywe, ani martwe. Poluje nocą, choć w ciągu dnia też nie śpi. Wygląda jak człowiek, ale człowiekiem nie jest. Ma skórę twardą jak kamień, siłę niedźwiedzia, zwinność wiewiórki... [Spryt lisa, mądrość sowy i poczucie humoru hieny. I świeci w słońcu.]

[Uuuaaa, jest coraz gorzej, potwór nocny, latający, morderczy, ni żywy, ni martwy, z pozoru człowiek, ale silny i zwinny! Coś jakby...]

- Wiewiórki? - zaśmiał się Jonatan. [Ten chłopak coraz bardziej mnie ujmuje, ale to świadomy zabieg autora, pytanie tylko, na ile to się trzyma kupy.]

- To na pewno wasz przywódca? - Kobieta uniosła jedną brew nie odrywając wzroku od Belligera.

- Tak i zapewniam, że...

- Nieważne - przerwała Starsza. [Jak to: nieważne?! Noż kurczę, a już myślałam, że się czegoś dowiem na temat nadzwyczajnych kompetencji Jonatana.] - Na czym to ja, a tak, wiewiórka. To monstrum potrafi latać i rozmawiać ze zwierzętami. Zamienia się w mgłę, lub stado szczurów. No i... pije krew. - Starsza nachyliła się jeszcze bardziej. Jej spękane usta znalazły się tuż obok ucha wojownika. - Krew daje bestii nieśmiertelność.

[Gada ze zwierzętami, zmienia się w mgłę lub szczury. I pije krew!]

Kobieta oparła się i czekała na reakcje Belligera. Ten spojrzał na drużynę.

- Samuel, słyszałeś kiedyś o takim stworze?

- Wiele bestii pije krew, choć to nie ona daje nieśmiertelność. Są potwory, które żywią się posoką, a mimo to, czas mija dla nich tak, jak dla ludzi. Bardziej zastanawiają mnie te symbole. - Mężczyzna wskazał na krzyżujące się dechy. - Na drzwiach karczmy też był taki znak. Bestia się go boi?

- Tak. - Starsza podniosła się z jękiem i krążyła między drużyną [a czym? a może jednak między członkami drużyny?]. - Studiowaliśmy starożytne księgi. [Ciekawe, skąd starożytne księgi w biednej, zabitej dechami wsi. Zamówili na amazonie?] [Wypożyczyli ze świata astralnego.] Nigdzie nie ma podanej metody na zgładzenie potwora [Eee, bo to się nie szuka w starożytnych księgach, tylko trza do dziupli po północnej stronie najstarszego grabu zajrzeć, i tam metoda jest podana, i to nawet na tacy.], ale znaleźliśmy zapissek, z którego poznaliśmy metodę odstraszania bestii. Stwór boi się tego symbolu... i niczego innego. [A to dziwne, w nocy przestraszył się nadbiegających wojowników, mimo że nawet broni nie wyciągnęli.] - Kobieta podeszła do ławy, podniosła zza niej skórzaną torbę i zaczęła w niej grzebać. Po chwili rozłożyła na drewnianym siedzisku kilka naszyjników zrobionych z dwóch krzyżujących się patyków. - Mogę je wam sprzedać, z nimi na szyi będziecie bezpieczni.

- Samuel, co o tym myślisz? - zapytał Belliger.

- Nie jestem przekonany. Tylko kilka demonów reaguje na symbole, ale te powinny być wykonane ze szlachetnego metalu.

- Te talizmany was ochronią, mówię wam. Popytajcie we wiosce, każdy kto ma taki talizman, nigdy nie został zaatakowany, nawet jak bestia koło niego przebiegła. [Szkoda, żeś ich nie zrobiła, zanim bestia wybiła te tłumy mieszkańców.]

- Ile chcesz za te... talizmany? - Belliger nie czuł się przekonany, ale też nie miał doświadczenia w walce z nieumarłymi.

- Dziesięć.
- Dziesięć, tak?
- Tak. Ale dziesięć za jeden.

Wojownik parsknął śmiechem, wyciągnął sakiewkę i wysypał na dłoń pięć monet.

- Dam ci pięć... za wszystkie.

Starsza burknęła coś pod nosem, chwyciła monety i oddała talizmany Belligerowi.

- To rozbój w biały dzień, ale niech będzie. Rozbawiliście mnie na początku, na pożegnanie mnie złościecie.

- To nie koniec – zaznaczył wojownik. – Gdzie znajdziemy bestię?

- Tam, gdzie nieumarli szukają towarzystwa istot im podobnych. Trup gęsto posiany jest tylko na cmentarzach.

- Wiec pójdziemy na cmentarz.

- Zajrzyjcie do krypty [Fantasy średniowieczne, wiocha zabita dechami, a na cmentarzu krypty. Szał po prostu.] [Nie, no, skąd zabita dechami, przecież jest aleja, szeroki plac, dwie karczmy, dace, a północne obrzeża ciągną się kilometrami! No tak. Wobec tego touché, Autorze.] z wyrzeźbioną na drzwiach trójką kochanków; dwóch mężczyzn i kobieta. [Może jednak będzie porno? Co prawda nekrofilia, ale jednak lepsze nic nic...]

- Dziękuję, pani. – Belliger skłonił się w pół.

- Idźcie już, i niech was więcej nie widzę. [Kolejny punkt dla interpunkcji.] Pięć monet, za magiczne talizmany. Pięć monet. Kto to widział? – jęczała pod nosem, gdy drużyna opuszczała jej posiadłość. [O, i jeszcze całe posiadłości mieli w tej wsi...]

[Talizman chroniący przed potworem. Dwa skrzyżowane patyki, zapewne rzemień do powieszenia na szyi. Sami sobie nie mogli zrobić, skoro już je zobaczyli? Kupy się to nie trzyma. A Autor mógł wymyślić jakąś nazwę waluty albo zapożyczyć dukaty, denary drachmy czy jeny.]

*

Księżyc wisiał na szczycie nieboskłonu, dwaj rośli wojownicy, złodziej, łuczniczka i... Jonatan [Autor zdaje się sam był zaskoczony obecnością Jonatana w tym towarzystwie.], skrywali się w zaroślach obok cmentarza. Nie widzieli, aby ktokolwiek wychodził z krypt, nie dostrzegli żadnej mgły, nie słyszeli też szurzących pisków.

- Może śpi – zagaił Jonatan.
- Istoty polujące nocą, nie śpią kiedy księżyc jest na niebie – odparł Belliger. – Ale ja też się martwię.
- Jeśli ta istota poluje nocą, to jej legowisko powinno być teraz puste, prawda? Może sprawdzimy

kryptę?

- Masz sporo racji. - Wojownik wyłonił się z krzaków, rozejrzał i wszedł na teren cmentarza. - Droga wolna.

Drużyna przemykała między nagrobkami, aż dotarła do krypt. Uważnie oglądali drzwi każdej z nich. [Jednak radziłabym doczytać definicje. Według słowników architektury krypty mogą być w katakumbach, pod kościołem, ale nie ma krypt na świeżym powietrzu.]

- Mam - zawołał Arguta. - Dwóch mężczyzn i kobieta. - Wskazał na płaskorzeźbę.

Pozostali obejrzelili znalezisko.

- To ta - potwierdził Belliger. - Wchodzimy.

[To już, to już, kulminacja, emocje sięgają zenitu, za chwilę zewrą się w morderczym pojedynku z zabójcą, dzikim, krwawym stworem, ach, jakaż pieśń mogłaby powstać o tym, co nas za chwilę czeka!]

Razem z Samuelem rozwarli kamienne wrota, w środku panowała ciemność, tylko pod jedną ze ścian, tuż przy podłodze majaczyła biała poświata. Wojownicy podeszli do niej, przyglęli do zimnej ściany i natarli na jej kamienną powierzchnię. Ustąpiła. Kryptę zalał blask pochodni, za ścianą schodził w dół wąski korytarz. Drużyna ruszyła naprzód.

- Patrzcie pod nogi - zaznaczył Samuel.

Po podłodze wały się obgryzione kości.

- Nieszczęśnicy - powiedziała Bonum.

- Nie. To nie są kości ludzi. - Belliger odwrócił się do dziewczyny. - To szczątki bydła.

Dotarli do drewnianych drzwi, Arguta przyłożył do nich ucho, nachylił się w poszukiwaniu zamka, ale takowego nie było. Pchnął lekko skrzydło. Ustąpiło. Za progiem rozciągała się komnata, jakiej nie powstydziliby się zamożny szlachcic. Piękne, stylowe kanapy i fotele, rzeźbiony stół, ciężkie szafy i komody, gruby dywan na drewnianej, szlifowanej posadzce, był nawet komin, a w nim tańczące płomienie - dym uchodził wyciągiem [Kominem, po prostu kominem!], w nocy nie zauważyli dymu buchającego zza krypty [Bo było ciemno.] [Podobno księżyc świecił? Powinni zauważyć!]

- Co to za bestia? - zapytał Arguta.

- Edward. - Drużyna aż podskoczyła. [Wszyscy, jak jeden mąż. Dla ułatwienia najpierw złapali się za ręce. Kto nie skacze, ten za „Zmierchem”.]

Za nimi, w progu komnaty stał wysoki młodzieniec odziany w najmodniejsze satyny, przystojną, arystokratyczną twarz koronowała bujna czupryna ciemnych włosów - starannie ułożona tak, by pozorować artystyczny nieład. Na białych policzkach tańczyły pomarańczowe refleksy, pełne usta wykrzywiły się szelmowsko, a w nieprzeniknionych, hipnotyzujących oczach rozbłysły iskry.

- Witajcie w moich skromnych progach. - Stwór obszedł drużynę. - Będziecie tak stać, czy się przedstawicie? [Przedstawimy się, ale postoiśmy dalej.]

- Jestem Belliger Virtus [Samozwańczy rzecznik drużyny.], a to moi kompani, Samuel, Arguta, Bonum...

- Och, dziewczyno, co ty masz na sobie? - skrzywił się Edward. - Ten skórzany kaftan spłaszcza ci biust. Lepiej załóż jakiś gorset. I zdejmij ten kaptur. - Stwór podszedł do dziewczyny i sam zsunął kaptur z jej głowy. - Uch, no dobra, może jednak go załóż, przynajmniej, dopóki się nie uczeszesz. - Demon rozglądał się po członkach drużyny. - A ty... słodziutki... to kto?

- To Jonatan, nasz przywódca - wyjaśnił Belliger.

Edward zatrzymał wzrok na chłopaku, uśmiechnął się tajemniczo, podszedł powoli.

[No powiedzcie sami, jak to wygląda? Niby czytałem, niby wiem, że nie będzie, ale czytam ponownie i wciąż mam nadzieję, może jednak jakieś porno mi tam umknęło?]

- Jonatan - wyszeptał - piękne imię. - Przejechał pod brodą chłopaka palcem zakończonym szpiczastym paznokciem, po czym odwrócił się i zachichotał wysoko. - Uroczy jesteś. Ale gdzie moje maniery? Chcecie się czegoś napić? Wina, piwa, a może... - Zaszedł Jonatana od tyłu i nachylił się do jego ucha. - Chcecie czegoś specjalnego?

- Specjalnego? - zapytał chłopak.

- Tak, mój własny wywar. Bimber, w zasadzie; ale nie jakiś tani trunek. O nie! Od wieków go dopieszczam. Dojrzał tego lata i jest wyśmienity.

- Nie, dziękuję.

- Na pewno, złociutki? Rozgrzeje twoje blade policzki.

- Kim ty jesteś?

- Edward, przecież mówiłem.

- Ludzie z wioski twierdzą, że jesteś demonem.

- Bo jestem. Nieumarłym. Wąpierzem, tak dla ścisłości.

[Wampir! Wiedziałem! To się zaraz będzie działo...]

- Więc to prawda? Polujesz na mieszkańców wioski i pijesz ich krew.

- Fuj, ohyda, no co ty. Pić krew ludzi? Na krowy poluję, znaczy, na cielaki. Uwielbiam cielęcinę. [Eeee?]

- Nie pijesz krwi ludzi? - zdziwił się Jonatan.

- A piłeś ją kiedyś? Ja raz skosztowałem, przez przypadek. Nie polecam.

- Skoro nie atakujesz ludzi, to czemu mieszkańcy bronią się tymi symbolami. - Chłopak wskazał na zawieszony na szyi talizman.

- To? - Edward parsknął [Wcześniej było „zsunąć” zamiast „zsunął”, i złożyłam to na karb literówki, ale drugi raz to już przesada. Autorze, do podstawówki, uczyć się odmiany czasowników!] głośno. - Więc to po to wieśniacy wszędzie rysują te iksy. Nie, na mnie to nie działa.

- Mieszkańcy wioski się ciebie boją.

- Zjadam im cielaki, są trochę wkurzeni.

- A tamta kobieta? - Zapytał Belliger. - Czemu wywlokłeś ją z domu?

- A, ta. Widzieliście jej paznokcie? Piękne [Tak, to lakier hybrydowy z efektem ombre.]. Nie to co moje. - Wąpierz podniósł dłoń i chuchnął na swoje szpony. - Chciałem się jej zapytać, kto jej robi paznokcie [Bo salon piękności też pewnie w tej wiosce niejeden...], ale... krzyczała. Sami rozumiecie, nie łatwo jest się dogadać z kimś, kto umiera przed tobą ze strachu.

- Racja - zauważył Samuel. - Ten demon nie robi nikomu krzywdy. Dziwny jest trochę, jak mój kuzyn, co się w suknie swojej żony lubi ubierać...

- Hola, hola - Edward zwrócił się do wojownika. - Ja paraduję w męskich satynach, a nie jakiś tanich lachach dla dziełatek.

Wojownicy wymienili spojrzenia i nieznaczące uśmiechy.

- Mieszkańcy wioski narzekają na twoje sąsiedztwo - powiedział Jonatan. - Coś powinniśmy z tym zrobić.

- Gdyby nie pilnowali tak skrzętnie swoich cielaków, nie musiałbym się nocą zakradać.

- Raczej nie będą ci sprzedawać swojego bydła tylko po to, żebyś mógł się napić krwi. W ogóle masz pieniądze?

- Hej, jestem nieumarły. To, co widzicie, to wszystko, co mam. [A co ma piernik do wiatraka?]

- Może mieszkańcy wioski odsprzedaliby tobie [Ci, a nie tobie.] cielaki, jeśli byś ich, nie wiem, ochraniał?

- Ochraniać? Nie, to nie dla mnie. - Edward musnął palcami swoją pierś. - Ale mogę im sprzedawać mój bimber! [Ten, który od wieków dojrzewał? Chyba nie ma go w hurtowych ilościach?] To jest myśl. - Wąpierz podbiegł do szafy niczym baletnica, za drzwiami krył się kolejny korytarz. Demon zniknął w ciemnościach, by po chwili wyjść, trzymając dwa gąsiory złotego płynu. - Zanieście je do wioski. Niech wieśniacy poznają prawdziwy smak przyjemności.

Jonatan zerknął na Belligera. Obaj się uśmiechnęli.

- Zrobimy, o co prosisz - zarządził chłopak. [Taak, to była kluczowa decyzja.]

- Dobrze masz serduszko. - Wąpierz przejechał palcem po piersi Jonatana. - Schrupałbym cię, złotko. [Porno!, porno! Por-no!]

- Tak, mi też było miło cię poznać. Wrócimy, jak porozmawiamy z mieszkańcami.

- Będę czekał na wieści.

Drużyna opuściła kryptę, rankiem opowiedzieli gospodarzowi gospody o swoim spotkaniu i wręczyli mu dwa gąsiory. Trunek, w istocie, był zacny. Starsza narzekała, że przez Jonatana i jego przyjaciół jej interes upadł, ale pozostali mieszkańcy Duodevert byli dozwonnie wdzięczni; ostatecznie dogadali się z Edwardem. Wąpierz, za swój trunek, kupował krew zbieraną przez rzeźników. Drużyna ruszyła dalej na wschód [Hehe, mamy zgryza, ten wschód na który podążali na początku, czy ten wschód z którego przybyli do wioski?], w poszukiwaniu nowych przygód i starego wroga [Ach, oszukałem Was, Ananta jednak się w tekście pojawia!].

[Grzech główny? Widać jak na dłoni bez komentarzy, a jeśli jednak nie, robiłem co mogłem, żeby go pokazać. Sam finał, puenta, może być całkiem dobrym pomysłem – taki inny wampir, z którym można się dogadać, drużyna rozwiązuje problem bezkrwawo. To by się naprawdę dało w fajny sposób zrealizować, z polotem, jajem, przymrużeniem oka, dowcipnie. I tuszę, że Autor próbował, chyba najbardziej to widać po niewydarzonej konstrukcji Jonatana, przywódcy drużyny, który nadaje się do tej roli najmniej ze wszystkich postaci występujących w tekście, wliczając sowy i nietoperze. Niestety, Autor przedobrzył. Napięcie budowane od tajemniczego ostrzeżenia na tablicy po rozstanie ze Starszą, budowane zapewne nie raz – nieporadnie, nieumiejętnie, ale jednak konsekwentnie, rozmija się dramatycznie z puentą. Nie chodzi wcale o zmianę nastroju, że tu tak dramatycznie, poważnie, zgroza i nagle obuchem w łeb, dowcipnie. Chodzi o rozdzwięk fabularny, który stawia pod znakiem zapytania sensowność fabuły.]

[Bo przecież, skoro chłopci dobrze wiedzą, że tajemniczy stwór NIKOGO z nich dotychczas nie zabił, i tylko w kółko podpiernicza im cielaki, nawet jeśli nie wiedzą, jak się nazywa, jakiego rodzaju jest istotą, nie mogą żyć w aż takim strachu, nie mogą sprzedawać przybyłym obcym swoim zachowaniem, każdym słowem, grymasem, gestem, takiej grozy. Złodziej cielaków nie jest tajemniczym zabójcą uderzającym pośród mroków nocy, jest co najwyżej utrapieniem, kosztowniejszym może niż myszy wcinające zboże, ale jednak tylko utrapieniem.]

[To się, drogi Autorze, kupy nie trzyma.]

[Innych grzechów, jak widać powyżej, jest cała masa, i nie ma sensu ich powtarzać. Tytułem podsumowania więc wspomnę tylko o jednym, tym, który traktuję najbardziej osobiście. Tytuł świetny, autorze, ale gdzie, do cholery, jest to porno?]

[OK, biję się w piersi. Mnie osobiście nie przyszło do głowy, że uporczywe określanie Jonatana jako dowódcy (choć faktycznie występuje w tej roli może dwa razy) mogłoby być celowym humorystycznym zabiegiem. Jeśli faktycznie tak miało być, to realizacja zamysłu się nie udała; może rzeczywiście dlatego, że w głównej części tekstu nie ma śladu po dowcipie i nic czytelnika nie kieruje w stronę takich skojarzeń.]

[O głównym felerze tekstu, czyli dziurawej fabule, wyczerpująco wypowiedział się przedpiśca, i nie sposób się z nim nie zgodzić. Rozwiązanie akcji jest zaskakujące, niestety nie w dobrym tego słowa znaczeniu (gdy czytelnikowi podrzuca się mylne tropy, ale w retrospektywie wszystko można reinterpretować), ale w takim, że wcześniejsze zdarzenia tracą zupełnie sens, i czytelnik (o ile dobrnął do końca) pozostaje z mętным wrażeniem: „Ale jak to? Co właściwie się tu wydarzyło?...”]

[Zakończenie tekstu (drużyna wyrusza na wschód w poszukiwaniu nowych przygód) utwierdziło mnie w narastającym od samego początku (pobieżne przedstawienie kolejnych postaci) wrażeniu, że mamy do czynienia z poboczną misją w grze. I to z kiepskim, niestety, scenariuszem i drętowymi dialogami. Kto jeszcze pamięta Baldur's Gate? Również tam zdarzały się questy z nietypowymi zakończeniami, z puszczeniem oka do gracza, oparte na zabawie konwencją gatunku. Tylko że te historie ciekawiły, bawiły, a przede wszystkim były napisane spójnie i logicznie.]

[Obecne w tekście problemy z gramatyką, interpunkcją, znaczeniem słów to niby nic, z czym nie poradziłby sobie dobry redaktor przy chętnym do współpracy autorze. Ale tekst, by warto było w niego inwestować pracę, musi się czymś ratować. Jeśli nie językiem, to fabułą, a niestety w tym przypadku ratunku próżno wypatrywać. I nie, tytuł również nie pomaga.]